

WIELKOPOLANIN

№ 132.

Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 1 markę, miesięcznie 35 fen.,
z odnośzeniem do domu 1 m. 25 fen.
WIELKOPOLANIN
wychodzi codziennie.

Poznań, piątek 11 czerwca 1886.

Przedpłata na pocztach
kwartalnie 1 markę.
INSERTY od wiersza drobnego 15 fen.
RĘKOPISMA się nie zwracają.

Rok 4.

REDAKCJA „Wielkopolanina”: Wodna ul. nr. 22. — EKSPEDYCJA: Wodna ul. nr. 15 w drukarni Fr. Chocieszyńskiego.

Nakład codzienny 6350 egzemplarzy.

Z izby panów.

Na posiedzeniu wtorkowym izby panów prócz pana Kościelskiego z Szarleja, o czym donieśliśmy wczoraj, z Polaków przemawiał także p. M. Żółtowski z Czacza. Obaj posłowie zwalczały wymownie projekt do prawa wyjątkowego co do ustanawiania nauczycieli przez rząd w W. Ks. Poznańskim i w Prusiech Zachod., lecz zwalczały daremnie.

Po panu bar. Maltzahn'ie, który w imieniu komisji oświadczał się za przyjęciem projektu, i po p. Kleist z Retzow, który w projekcie widział wyborny środek zagradzający „polskiej agitacji” wrogię państwu, zabrał głos p. Kościelski. Mowy tej podajemy tylko główną treść.

„Nie wątpię nawet na chwilę — zaczął — mniej więcej nasz poseł — że wysoka izba przyjmie projekt bez zmiany. Jeżeli wbrew temu jeszcze zabieram głos, to spełniam tylko obowiązek nakazujący mnie jako Polakowi zaprotestować przeciw uchwaleniu prawa, które nas Polaków ma wykluczyć po za obręb ogólnego w państwie prawa; a dalej nakazuje nam obowiązek przestrzedz Was, Panowie, byście nie uchwalali prawa szkodliwego w nieuniknionych następstwach dla całej monarchii.

Pan baron Maltzahn znowu się rozwoził nad „agitacją polską”, świadomą swych celów. Mniemam, że gdyby go pytano, jak właściwie wygląda owa „agitacja”, to pono byłby w nie-małym kłopotcie. My znamy nie „agitację”, lecz raczej tylko obronę przeciw usiłowaniom rządu zniemczenia naszej ludności.

Już w izbie poselskiej wyrażono zdumienie, żąd poszło, że w tej właśnie porze głębokiej ciszy wykazać się miała owa potrzeba zniemczenia, i to nadomiar tak gwałtownymi środkami, że się Panowie nie wzdrygniecie wobec niezbędnych ku temu tak ogromnych ofiar pieniężnych, nie wzdrygacie wykraczać przeciw konstytucji, byle dopiąć celu.

Nie wnikać w to, czy do takiego kroku nakłaniają rząd i reprezentantów narodu jakieś racje polityki zagranicznej; dosyć, że zalaliście nas Polaków powodzą praw wyjątkowych, które w naszym przekonaniu nie mogą trwałych dla państwa i pożądanym odnieść skutków.

Dziś nas zaprzęta tymczasowo ostatni projekt przeciw Polakom.

Rozważając zyski i straty owych uchwał, dochodzimy do przekonania, że pod względem narodowym my Polacy odnieśliśmy zyski. Zrywając się nagle nad głowami naszymi burza zbudziła nas bowiem z nieopatrznego życia z dnia na dzień, natchnęła nas nową odwagą i siłą do walki za najdroższe nam skarby, a nadto zyskałyśmy wśród burzy życzliwość i współczucie pośród tych w Niemczech, którzy się nie rządzają przedzieleniem. Natomiast zataić sobie nie możemy strat na polu dobrobytu i w stosunkach społecznych.

Walka bowiem nigdy nie jest płodną, a to pominawszy, kolonizacja ma do kraju naszego napędzić Bóg wie jakich ludzi niepewnych, a nowe prawo szkolne grozi nam bardzo smutnymi wpływami na moralność młodych pokoleń, którym to wpływem wprowadzie polski dom rodzinny i kościół katolicki klasę będą skuteczną do pewnego stopnia tamy, aleć zawsze wśród takich okoliczności nie jedna dobra strwoni się siła.

Zastój, zmitręczenie oświaty w dwóch prowincjach podziałają też szkodliwie na całe państwo. — Rząd projekt swój zalicza sam do rzędu praw wyjątkowych, a tem przyznaje, że projekt nie wynika z przekonania i z pojęć ogólnie przyjętych o rzetelnych potrzebach i zadaniach szkolnictwa; tem samem przyznaje, że u nas szkoła, ma mu posłużyć nie do celów oświaty, lecz polityki.

A więc nasze, od lat tylu na zmiany w szkole ponawiane skargi były i są usprawiedliwione. Przez szkołę po prostu zniemczoną ma być ludność polska. W waszych oczach, Panowie, narodowość polska jest niejako grzybem w domu waszym; chcecie się pozbyć grzyba, i tym celem zapalacie pono dom na wszystkich narodnikach.

Z dzieci polskich chcecie sobie zawczasu kuć narzędzia przydatne do dalszych celów politycznych, aleć taką robotą chyba tylko zaszczepicie w pokolenia przyszłe toczący rak moralnego upadku, a rak ten udzieli się także innym członkom państwowego ciała.

Zarzucać nam, że się odstrychamy od o-taczającego nas żywiołu niemieckiego. Jeżeli zwiększa się przedział między obu narodowościami — wina nie po naszej stronie.

Czemuż nas odstręzacie od siebie na każdym kroku nieprzyjaznem uczuciem, gwałtownymi środkami, jak oto między innemi szkołą, która nie może i nie ma zadość uczynić przeznaczeniu właściwemu. Wypieracie ze szkoły język nasz ojczysty; teraz wyprzeć chcecie nauczycieli dawnej daty; chcecie na ich miejsce ślać nam urzędników policyjnych, co stu oczami śledzić i podpatrywać mają ludność polską, a taką nie oświecającą ale inną robotą tylko w koło siebie zarażać będą powietrze. — Dotąd zaklinaliśmy was: Nie ogłupiajcie nam dzieci! Teraz wołamy jeszcze silniej: Niech zaraźliwy oddech znikczemnienia nie pada w szkole na niewinne dusze naszej dźwiaty.

Uchwaliliście 100 milionów na kolonizację! Drugie sto milionów winniście zawczasu uchwalić na opiekę nad milionami dzieci, którym dusze zatruje, przyszłość zwichnie szkoła według terazniejszego kroju.

Jeszcze prawo nie uchwalone, a już się dzieje według prawa, które dopiero ma się narodzić. Już jeden z nauczycieli miejskich w naszym kraju, w dodatku wielki rząd słuźbista, którego jedyną jest winą, że się urodził z rodziców polskich, postyszał, że ma nie-bawem ustąpić z posady. Zatrwożony pyta: dla

czego? Odpowiadają mu, że go zastąpi inny nauczyciel, który jako rodowity Niemiec będzie umiał skuteczniej wpływać w duchu niemczenia na mieszkańców miasta!

Mówią, że w Rosji za czasów cara Mikołaja komenderowano podoficerów dobrze zasłużonych na posady nauczycielskie, czasami mianowano ich dyrektorami wyższych szkół. U nas do tego jeszcze nie doszło. Aleć kto wie? Jeżeli niemczenie głównym ma być celem szkoły — czemuż i u nas z czasem nie mieliby wysłużeni wojskowi zajmować posad szkolnych!

Mówicie, że dawniej ludność polska nie dosyć się nauczała języka niemieckiego. A teraz co? przy tak szczególnym sposobie nauczania, jakby uczono nie ludzi, lecz papugi? Niedawno temu czternastoletni uczeń w szkole wiejskiej powtarzał słowa: „Heil dir im Siegeskranz“ („Chwała Tobie w wieńcu zwycięstwa“ — mowa o królu, przyp. redak.) myśląc, że to znaczy tyle, co nasze Niech będzie pochwalony!

Taka omyłka nas samych smuci najwięcej. Pragniemy bowiem bardzo, żeby lud polski poznał język niemiecki, choćby dla tego, żeby nie ponosił szkody w sprawach sądowych, przy kupnie, w procesach itp. Lecz po sto razy powtarzamy, terazniejsza szkoła nie wpoi tej nauki ludowi. Ona wpoi raczej tylko wstręt do języka, którego nauka, tak błędnie udzielana, tyle dokucza dzieciom i dzieci rodzicom. Oto jeden z tysięcy przykładów: Mam u siebie na wsi, mówił p. Kościelski, ręczniaka, który przed laty dwudziestu wróciwszy z wojska, chętnie lubił się popisywać znajomością języka niemieckiego, i tem się chełpił do czasu ostatniego.

Nie dawno temu przybywa do mnie rządowy jeometra; ja owego dwujęzycznego ręczniaka daję p. jeometrze do pomocy w przemiarowej na polu robotę, sądząc, że mu posłuży jako tłumacz, gdyż jeometra nie umiał słowa po polsku.

Tymczasem pokazało się, że mniemany tłumacz zgola nie rozumiał urzędnika. Zdziwiony pytam się, jak to być może, a mój ręczniak odpowiada mi bez ogródki, że wprowadzie kiedyś rozumiał i lubił język niemiecki, lecz odkąd dzieci jego tak są trapięne okropnie w szkole niemieczyzną, postanowił on zapomnieć języka niemieckiego, i to mu się udało. (Wesołość.)

Was to śmieszy, Panowie, lecz nas to boli, bo znamy przyczyny smutne tej rozbudzonej do języka niemieckiego, niechęci i smutniejszego przewidujemy następstwa.

A czyż najnowsze rozporządzenia nie wywołają większego wstrętu i rozdziału między Niemcami a Polakami? Mało kto już dziwi się temu, że wielkie wschodnie państwo (Rosja) sroży się przeciw swym polskim poddanym; ono się sroży niejako przeciw własnemu ciału, w drażniącym przeczcuciu tem, że przyjdzie mu stanąć

do walki z oświatą i postępowaniem całego Zachodu Europy. Lecz jeszcze trudno pojąć a nie dziwić się, że Prusy srożą się także przeciw żywiołowi polskiemu, który przecież także należy do tej siły stanowiącej zachodnią cywilizację, sroży się przeciw nam, którzy stanowimy pomost między Wschodem a Zachodem Europy, a więc jako tacy w przyszłej a bliskiej walce między obu stronami znaczymy wiele i bardzo wiele.

A wy mimo to przy każdym prawie, tłumiacem polski żywioł, wołacie jak ongi w Jerozolimie: krew jego na nas i na dzieci nasze!

Nadejdzie dzień, w którym wnuki wasze będą chciały krwią swoją zmyć z czoła tę plamę. Pamiętajcie, że jesteście ojcami, że winy wasze spadają na wasze pokolenia. Nie dopuście, by wasi następcy kiedyś żaląc się gorzko na was wołali: „Bieda nam, że jesteśmy wnukami!” (Oklaski na ławach polskich).

Na to w tej chwili odparł pan minister Gossler, że nie ma innej rady na niepoprawnych Polaków, że szkoły także nie można urządzić inaczej, że trzeba wprowadzić do niej nauczycieli niezależnych od patronów i gmin, albowiem tylko „niezależni“, szczerze do rządu przywiązani nauczyciele mogą dzieci nauczyć po niemiecku, a to jest żądanie, od którego państwo odstępować nie może. W obecnych stosunkach wszystko źle i groźnie u nas się dzieje z powodu polskiej agitacji, która siega i polskich ksiązek ludowych. W jednej z takich ksiązek szerzonych między ludem jest wyrażone życzenie, żeby Niemiec zrósł się z Moskałem tak w jedno ciało, iżby można w to cielsko huknąć klonicą tak, żeby „ta psia krew więcej na nogi nie powstała“.

(My Polacy nic o takiej książce nie wiemy; w każdym razie nie ma jej w bibliotekach „czytelników ludowych“ — przyp. red.)

O kościół połańciszczyński potrafił także p. minister wytykając jako przykład nienawiści narodowej i zaślepienia, że gazety polskie nie radzą rodakom chodzić do tego kościoła.

Po ministrze wystąpił poseł M. Żółtowski i powiedział między innymi: Mości Panowie! Projekt ten mimo zapewnienie ks. kanclerza jest projektem znanej praktyki, że cięcie jest najlepszym odparciem i zmierzają do wykluczenia przyrodzonego prawa, jakie mają rodzina, gmina i kościół, a wyłączny wpływ zapewnia rządowi, który pragnie aby szkoła i ludność polska rozplynęła się w niemieczyźnie. Aby tego celu dopiąć wyklucza rząd nawet przy nauce religii pośrednictwo języka ojczystego. Rząd nauczycieli w tak zwanym interesie służby zniewala do tego, że muszą się stać karyerowiczami w najgorszym słowa tego znaczeniu, uganiającymi się za coraz le-

piej uposażonymi posadami, a to nie będzie bez szkodliwego wpływu na wychowanie dzieci.

Przepis projektu odejmujący gminom jak i patronom prawo udzielania wokacyi sprzeciwia się zasadzie wypowiedzianej w § 42 konstytucji, ale zdaje się, że i w tym przypadku panuje przekonanie, iż w obec nas nie potrzeba ściśle trzymać się konstytucji. Wszyscy zaprzysięgliśmy konstytucję, aby każdej mniejszości wobec uchwał zmiennej większości reprezentantów ludu zabezpieczyć pewną obronę; skoro ta obrona runie, wtenczas nastąpi stan bezprawia, który nie da się naprawić oświadczeniem, że w tym a tym razie należy pominąć poszczególne paragrafy; takie oświadczenie bowiem narusza tylko wiarę w nietykalność tej konstytucji i w świętość złożonej na nią przysięgi.

Projekt ten nie da się pogodzić z zasadami wychowania młodzieży, polityki i sprawiedliwości i dla tego głosować będziemy przeciwko niemu. (Brawo! na ławach polskich.)

W końcu raz jeszcze zabrał głos p. Kościelski, by odpowiedzieć na wywody i zarzuty p. ministra Gosslera.

Co do kościoła połańciszczyńskiego, wiadoma jest rzecz, o co nam chodzi — wyjaśniał nasz poseł. — Wszakże dzieci tych rodziców, którzy chodzą czasem do kościoła połańciszczyńskiego, w szkole natychmiast przenoszą z polskiego do niemieckiego oddziału, rozumując tak: ojciec chodzi do kościoła tego na nabożeństwo, przeto bez wątpienia jest Niemcem, i dziecko także należy do narodowości niemieckiej.

Skoro tak rozumiemy u nas władze, można się dziwić, że Polacy przestrzegają się wzajem: Unikajmy kościoła połańciszczyńskiego, by nas i dzieci naszych nie poczytano za Niemców.

Co do ksiązek polskich, szerzących nienawiść do Niemczyzny — jeżeli takie istnieją, to nie istnieją wyłącznie po naszej stronie. O książki i pisma niemieckie, jęczące Niemców przeciw polskim współobywatelom nie trudno. Pojawiają się one codziennie, za białego dnia, a wybuchy nienawiści tej łatwo także znaleźć w dzienniku tak wielkiej wagi, jak „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“.

Badźcie potulni, jak owieczki!

stawiajcie wszelkie możliwe kroki, dążące do utrzymania zgody i harmonii z naszymi współobywatelami Niemcami, na nic się to nie przyda!

Niedawno donosiliśmy, że na Walnem Zebraniu Bractwa Kurkowego d. 31 maja na Miasteczku przy wyborze 8 członków Rady Nadzorczej wybrano także 2 Niemców, mimo, że Polacy byli we większości i tylko od ich woli zależał ten wybór. Pisaliśmy dalej, że krokiem tym dowiedli Polacy, jak ludność polska nie żywi nie-

nawości ku swym współobywatelom Niemcom i jak zawsze gotowa iść z nimi ręką w rękę w sprawach ogółu dotyczących.

Sądziłyśmy, że publiczność niemiecka uznaje tę względność Polaków z wdzięcznością.

Tymczasem: „po owocach ich poznacie ich!“ „Posener Ztg.“ w artykule zatytułowanym: „Polonisation der Schützengilde“ (polonizacja Bractwa Kurkowego), pełnym złośliwości, wypowiada, że skutkiem tego, iż Polacy liczebnie zyskali większość, Niemcy coraz więcej ze wszystkich urzędów są tam wypierani! Zga ich także i to w oczy, że zamiast z dolnej kapeli wojskowej na czas trwania uroczystości strzeleckich na Miasteczku na Zielone Świątki, zakontraktowano „kapelę cywilną, której grę na dętych instrumentach publiczność przy publicznych pochodach mogła była dostatecznie ocenić.“

Z podobnym wylewem żółci spotkaliśmy się już i w „Tageblacie“, gdzie to nawet żądano, aby wszelkie melodie, przez tę kapelę p. Dembińskiego grane, meldowano wprzód na policji, pewnie z czystej przezorności, aby ten, kogo takie dźwięki niemiłe rażą, zawczasu zdołał usunąć się na bok. — My niejednego niemiłego dźwięku słuchamy cierpliwie.

Wiadomości polityczne.

Berlin. Izba panów na wczorajszym swym posiedzeniu mimo wymowne wywody przeciwników pp. Kościelskiego i Żółtowskiego, które w streszczeniu na innym podajemy miejscu, przyjęła projekt do prawa o ustanawianiu nauczycieli elementarnych w W. X. Poznańskim i w Prusiech Zachodnich.

— Rada Rzeszy niemieckiej na poniedziałkowym swym posiedzeniu odrzuciła niestety projekt do prawa, uchwalony poprzednio przez parlament, a pozwalający przy rozprawach sądowych spisania pobocznego protokołu w języku polskim.

— Nazwisko przyszłego administratora dycezyi chełmińskiej, którego kapituła już wybrała, ogłoszonym będzie dopiero wtedy, gdy wybór ten zostanie przez rząd potwierdzony.

Ponieważ chodzi tu zarazem o zwolnienie administratora z przysięgi na prawa majowe, spodziewać się można, iż potwierdzenie rządowe nie nastąpi prędzej jak po upływie jakiego tygodnia lub więcej.

— Komisya izby panów, wyznaczona do rozpatrywania spraw komunalnych, odrzuciła projekt do prawa, nad którym poprzednio obradowała Izba deputowanych, a dotyczący ordynacyi prowincjonalnej i powiatowej dla Westfalii.

się przed ich oczyma, Marek Dives zaprowadził swego konia do pobliskiej jaskini, powróciwszy wszedł przed nimi na skałę do góry i zawołał:

— Uważajcie, żebyście się nie poślizgnęli. Równocześnie wskazał i ręką modrą przepaść z wierchołkami jodeł w głębi.

Wszyscy szli w milczeniu aż do terasu, gdzie się sklepienie zaczynało i tu dopiero lżej odechnęli. Tam u góry ujrzeli trzech przemytników, otulonych w wielkie szare płaszcze siedzących około ogniska roznieconego na skale.

— Otóż jesteśmy! — zawołał na nich Marek Dives. — Najezdźcy pobili nas.... Ralf poległ.... Czy ciotka Basia jest w domu?... — Jest, robi naboże, — odpowiedział jeden z przemytników.

— Przydadzą nam się jeszcze, — mruknął Marek. — Dawajcie tu baczność, a gdy się tu kto niepotrzebny zbliży, powitajcie go kulą w łeb.

W tej chwili stary Materna, który z synami stał na samym brzegu przepaści, zawołał wskazując w dal ręką:

— Matko Katarzyno, Kozacy podpalili wasz folwark.

Katarzyna poszła z bohaterskim spokojem na brzeg terasu, Ludwika i Hullin podążyli za nią. W głębi parowu wznosiły się wielkie białe chmury, z pomiędzy nich tryskały kiedyś niekiedy iskry, a w chwili, gdy zawił wiatr od północy, ukazywały się dwa wysokie szczyty budynków otoczone łuną pożaru.

— Już się prawie dopala, — rzekł stłumionym głosem Hullin.

— Tak, — rzekła stara włościanka.

JEGOF OBLĄKANY.

Z francuzkiego przerobiona powieść
ERCKMANN-CHATRIANA.

(Ciąg dalszy.)

XXII.

Gdy przekroczywszy wieś Charmes, mały orszak wszedł na ścieżkę wiodącą z góry do ruin starego zamczyska Falkenstein. Hullin wspominał smutnie, jak przed niedawnym czasem szedł tą drogą, zamawiać proch i kule u Marka Dives.

Wówczas wbrew widokowi owych rannych na wozach w Falcburgu, pomimo opowiadania starego sierżanta — nie wątpił, że górale zwyciężą najezdników. A teraz! wszystko było stracone! Nieprzyjaciół wkraczał do Lotaryngii, a górale ratowali się ucieczką. Marek Dives, który co chwila oglądał się poza siebie, krzyknął nagle:

— Ha! otóż tam pędzą Kozacy.

Na ten okrzyk cały orszak stanął jak wryty. Znajdowano się już dość wysoko na przeciwległej od folwarku Lefevre górze. Tam ujrzeli kilku Kozaków harcujących na stokach góry opodal podwórza, jak gdyby się obawiali napaści. Nagle przyjechał ich cały oddział, i niby kruki rzucające się na zdobycz, wpadli wszyscy na podwórze folwarku. Z miejsca, na którym stał Hullin z całym orszakiem, można było widzieć, jak szyby pękały w oknach i przez nie sprzęty strzaskane, podarta pościel i materace wypadały

na ziemię. Katarzyna z zaciśniętymi ustami przypatrywała się z niezłomnym spokojem zniszczeniu. Ale gdy nagle spostrzegła Jegofa, który z piką w rękę gonił starego Robina, krzyknęła z największym wzburzeniem:

— Ha! tego niegodziwca chciałabym udusić własnymi rękoma!

— Ach! pocóż Katarzyno, zatruwacie się tym strasznym widokiem — rzekł Hullin.

— Macie słusność Franciszku, — odpowiedziała stara włościanka — chodźmy, bo gotowam powrócić i pomścić się na tych rabusiacz.

I szli znów coraz dalej. Im wyżej wstępowali, tem świeższe i ostrzejsze było powietrze. Gdy się zbliżyli do wielkich skał z białego i czarnego krzemienia, które się piętrzą po nad głęboką przepaścią niby sklepienia ogromnego kościoła, Katarzyna i Ludwika stanęły przejęte pobożnym zdziwieniem. Niebo nad nimi zdawało im się jeszcze błękitniejszym, a ścieżka ślimacza wykuta w skale jeszcze węższą. Niedostępnym okiem doliny, nieskończenie rozległe lasy, błyszczące w dali jeziora Lotaryngii i modra wstęga wijącego się po prawej stronie Renu, był to tak wspaniały widok, że stara włościanka z łzą w oku zwróciła się do Hullina i rzekła:

— O Franciszku, ten który te skały wznosił tak wysoko po nad ziemię, i który to wszystko posiał drzewami, mchem i murawą, ten i nam wymierzy kiedyś sprawiedliwość za wszystko, co tu czynimy i cierpimy!

Gdy tak stali na pierwszym pokładzie skały, wpatrując się w cudowne widoki rozpościerające

Jeżeli, co jest prawdopodobnem, izba panów zgodzi się na odnośny wniosek swojej komisji, cały ten projekt do prawa wrócić musi na nowo do izby deputowanych.

Tym sposobem trwanie sejmu pruskiego może się znacznie przedłużyć.

— Komisya zaś, roztrząsająca sprawy, szkolnictwa dotyczące, także odrzuciła inny projekt do prawa, na który izba deputowanych dała swe zezwolenie.

Projekt ten żąda zrównania co do pensji nauczycieli, zatrudnionych po zakładach wyższych, utrzymywanych przez miasta, ze zakładami rządowymi.

I ten projekt wróci znów pod powtórne obrady izby deputowanych, bo izba panów przychylił się zapewne do wniosku swej komisji.

W Wiedniu istnieje osobny oddział ogólnego stowarzyszenia żydowskiego, które siedzibę swą ma w Paryżu.

Oddział ten austriacki wedle ogłoszonego co dopiero sprawozdania liczy członków 2907 i wydał w roku ubiegłym 40.000 złotych reńskich (80 tysięcy marek) na wsparcie dla żydów ubogich.

Większa część znacznej tej sumy poszła na wspieranie kształcącej się w wyższych zawodach młodzieży żydowskiej.

Pewną także z pieniędzy tych część obrócono na zachęcenie biednych żydów w Galicyi, by chwytali się rolnictwa i rzemiosł; ale samo sprawozdanie przyznaje, że pod tym względem usiłowania stowarzyszenia prawie żadnego nie odniosły skutku.

— Rozruchy peszteńskie, o których pisaliśmy temi dniami, nie obeszły się całkiem bez dotkliwych następstw dla niektórych w nich uczestników.

Pięciu z nich mocne odniosło poranienia, a jeden już nawet umarł.

Powszechnie skarżano się na policyantów, że występowali przy tej sposobności bez należytych względów i prawie brutalnie.

Motloch uliczny naturalnie, korzystając ze zamieszania ogólnego, dopuścił się najordynarniejszych wybryków, rozbijając okna wystawne i rabując, co się dało.

Z Monachium, stolicy Bawaryi, ważna nadchodząca wiadomość, że całe ministerstwo bawarskie u księcia Luitpolda, stryja króla, zebrało się na radę, która trwała przeszło pół godziny.

Nie trudno się domyślić, że chodziło tam zapewne o to, czy zaprowadzić w Bawaryi rządy rejencyjne w zastępstwie nieomagającego, jak powiadają, króla.

W Brukseli na radzie ministrów, która odbyła się wczoraj, minister wojny oświadczył, że w miejscowościach, gdzie obawiać się należy

ciężka praca lat czterdziestu zniknęła w jednej chwili, ale niech tam! moich rozległych pól, łąk i smugów nie mogą spalić ci rabusie. Rozpoczniemy na nowo pracę. Kasper i Ludwika przyprowadzą wszystko do ład.

I szli znów coraz wyżej. Gdy się już na najwyższą terasę dostali, rozległ się gielczący głos starej Barbary.

— Ach, toś ty Katarzyno. Ktoby się był spodział, że mnie odwiedzisz w tym nędznym lochu!

Barbara i Katarzyna chodziły razem do szkoły i ztąd była ich zażyłość.

— W nieszczęściu miło jest spotkać się z dawną znajomą, — odpowiedziała stara właścianka.

— Wszystko co się tu znajduje, jest na twoje usługi, — rzekła prawie wzruszona Barbara i wprowadziła ją do jaskini służącej za kuchnią, opatrzoną w stolek, miotły z różg brzoźowych i kilka drewek na ognisku.

Katarzyna obejrzawszy się do koła, rzekła:

— Ciasno i ciemno, ale tego mieszkania nikt ci nie spali.

— Nie, nie mieliby do tego dosyć drzewa w całym kraju, — zaśmiała się Barbara.

Po takim znużeniu czuli wszyscy partyzanci potrzebę wypoczynku; każdy z nich odłożył na bok karabin, rozciągnął się na ziemi. Marek Dives wprowadził ich bowiem do obszernej jaskini, gdzie mogli być bezpieczni, on zaś z Hulinem poszli rozglądać się pomiędzy górami.

(Ciąg dalszy nastąpi)

w przyszłą niedzielę jakichś rozruchów socjalistycznych, nakazał zebrać się odpowiednim oddziałom wojska, by zawczasu gotowe było wkroczyć, gdyby porządek publiczny miał być zamącony.

Paryż, 8 czerwca. Rząd francuzki toczy rokowania ze Stolicą apostolską co do zakresu władzy politycznej, jaką posiadać będzie delegat papieżki w Chinach.

Rząd francuzki domaga się, by delegat ten czynności swe urzędowe ograniczył na sprawy czysto kościelne, gdy tymczasem życzeniem rządu chińskiego jest usunąć w Chinach całkiem protektorat Francji nad tamtejszymi chrześcianami, a oddać ich pod opiekę delegata papieżkiego.

Jak słychać, prezydent rzeczy polskiej grozi zerwaniem stosunków dyplomatycznych ze Stolicą apostolską, jeżeliby zgodziła się na życzenie rządu chińskiego.

W Londynie w zeszły poniedziałek izba niższa parlamentu rozstrzygnęła ostatecznie los Gladstone'a bilu (projektu) irlandzkiego, który niestety większością trzydziestu głosów odrzucony został.

Gladstone jeszcze w ostatniej chwili, nim przystąpiono do głosowania, wymownymi słowami gorąco popierał swój projekt, ale wszelkie jego w tym względzie zabiegi i usiłowania koniec końcem okazały się daremnymi.

Nie pozostanie mu więc nic innego do wyboru, jak albo ustąpić z ministerstwa, albo rozwiązać parlament i nowe rozporządzić wybory.

Z Aten donosi telegraf, że blokada portów greckich jest zniesiona.

Posłowie pięciu mocarstw większych powrócili już do Aten i wręczyli rządowi notę z odnośnym powiadomieniem.

Okrety mocarstw, mające udział w blokadzie, opuściły już swe stanowiska, które zajmowały dotychczas i powróciły do zatoki Suda na wyspie Krecie, a flota grecka wyruszyła niebawem z portu Pireus.

Wiadomości z bliska i z daleka.

Poznań, 10 czerwca.

* Składka. Pan Malich z Słojku pod Samostrzeliem na kościół w Izdebnie i Szaradowie po 9 mr., razem 18 mr.

* Rodak, przebywający od lat dziesięciu na obczyźnie, pragnie wrócić do kraju rodzinnego, do Księstwa. Liczy on lat 31, ma żonę i dziecko, a pracuje od lat 14 już w biurach katastrów, zrazu w jednym z naszych miast powiatowych, później na Śląsku, w Brandenburgii itp., na co posiada świadectwa bardzo chlubne swych przełożonych. Na zajęcie teraz posadzie — pisze nasz rodak — „pozostałbym dłużej, gdyby tu był choć kościół katolicki... Pragnę tedy pozyskać miejsce w jakim biurze w polskich stronach, może u jakiego kupca w mieście, lub na wsi w jakim wielkim dworze. Na łomacza itp. pewno także byłbym zdalny, bo chociaż już od lat dziesięciu jestem w stronach niemieckich, jednak zwykłem czytać polskie książki i gazety“. — W samej rzeczy list nieco dłuższy naszego rodaka dowodzi, że bynajmniej nie zatracił znajomości ojczystego języka, a tytoletnia praca w biurach urzędowych poręcza dostatecznie, że język niemiecki zna bardzo dobrze. — Przekonani jesteśmy, że taki urzędnik, przez pp. inspektorów celnych, radców rachunkowych, rewizorów powiatowych i t. p. zalecany jako człowiek rzetelny, pilny, w pracy biegły, mógłby jako kasyer, sekretarz itp., bardzo się przydać któremu z naszych możniejszych dziedziców dóbr. — Na żądanie służymy adresem i kopią świadectw rodaka, polecając go gorąco uwadze właścicieli dóbr lub kupców, jak on sam pragnie.

* W Tczewie rządcza gospodarczy Regehr, jadąc konno w czasie burzy, uderzony piorunem padł razem z koniem na miejscu bez życia. Chłopca, idącego obok w oddaleniu tylko 3 kroków, piorun tylko ogłuszył.

* W Apoldzie, w prowincyi saskiej, toczyła się następująca sprawa przed sądem karnym: Księgarz Lauth stał jako oskarżony o to, że obraził komisję układającą podatki, umieściwszy w tym samym czasie anons w dzienniku tamtejszym w ten sposób: „Dla komisji szacunkowej w podatkach: Ewangelia św. Łukasza rozdział 23 wiersz 34.“ Miejsce to w biblii opiewa: „Jezus zaś mówi: Ojcze przebac im, bo nie wiedzą co czynią“. Prokurator wniosł o 30 marek kary pieniężnej, lecz sąd obżalowanego uwolnił od kary i kosztów.

* Kalendarz. Piątek, 11 czerwca: Barnaby ap. Jolanty. Wschód słońca o godzinie 3 minut 39, zachód o godzinie 8 minut 19.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 9 czerwca 1886.

BAZAR. Dr. Szuldrzyński z Siernik. Moszczeński z Niemczynka. Chosłowski z Ulanowa. Hr. Kwilecki z Malinca. Brzeski z Jabłkowa. Węsierski z Starkówka. Wiesiołowski z Niechanowa. Zabłocki z Dąbrowki. Kościelski z Szarleja. Mańkowski z Rudek. Połczyński z Zabierzyna. Pani hr. Kwilecka z Malinca.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Niesiołowski z Chrustowa. X. prob. Koehler z Sokolnik. Rahn z Gorzyc. Kowalski z Sarbi. Krain z Pobiedzisk. Krantz z Warszawy. X. dziekan Andersz z Jaraczewa. X. dziekan Kegel z Krotoszyna. X. Wiśniewski z Strzelca. X. proboszcz Sprenger z Kołbiarna.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Poznań, 9-go czerwca. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pochm.

Zyto: bez handlu. Cena wypowiedzialna 60.00 mr. Wypowiedziano 60.00 ctr. Na czerwiec 127.00 mr. na czerwiec-lipiec 127,— mr., lipiec-sierpień —, — marek.

Ceny mąki: pszena 00 nr. 12.00—12.23 mr., 0 nr. 10.50—10.75 mr., rzana 0 i 1 nr. 9.50—9.75 mr. za 50 kilogramów.

Okowita: słabo. Cena wypowiedzialna 000.00 mr. Wypowiedziano 00.00 litrów. Na czerwiec 35.50 mr., na lipiec 36.2 mr., na sierpień 37.00 mr., na wrzesień 37.60 mr. — na październik 37.70 mr., na listopad 37.90 mr., na grudzień 37.90 mr., Okowita w miejscu (be beczi) 35.20 marek.

(Sprawozdanie giełdowe). 4% nowe listy zastawne poznańskie 161.20 mr., 4% nowe listy rentowe poznańskie 103.90 mr., 5% powiatowe obligacje 103.50 mr., 4 1/2% powiatowe obligacje 103.50 mr., 4% śląskie listy rentowe 103.75 mr., Poznańskie akcyjne stowarzyszenie sprytowe 83.50 mr., Poznański bank prowincjonalny 118.00 mr., 4 1/2% pruska pożyczka ukonsolidowana 105.00 mr., 3 1/2% obligi długu państwa 99.90 mr., Starogardzkopoznańskiej kolei żelaznej 105.00 mr., Warszawskowiedeńskiej kolei żelaznej 250.00 mr., Austriackie noty bankowe 161.50 mr., Austriacka renta srebrna 69.0 mr., 4% węgierska renta złota (duża) 85.50 mr., Polskie listy likwidacyjne 57.50 mr., Listy zastawne Królestwa Polskiego III emisji 62.50 mr., Rosyjskie noty bankowe 199.20 mr. („Dziennik Pozn.“)

CENY TARGOWE w Poznaniu dnia 9 czerwca 1886 r.	Za 100 kilogramów		
	piękn.	średn.	pośled.
Pszenica	16 20	15 4	15 80
Zyto	12 70	12 40	12 20
Jęczmień	12 90	12 20	11 70
Owies	13 90	13 —	12 30
Rzepak zimowy	19 70	19 —	18 40
Rzepak latowy	23 50	21 50	19 50
Słoma	6 —	5 25	4 50
Siano	6 50	6 —	5 50
Kartofle	2 20	1 80	—

Wrocław, 9-go czerwca. (Ceny targowe miejskie.)

Stale ceny ustanowione przez deputację targową.	Za 100 kilogramów		
	piękn.	średn.	pośled.
Pszenica biała	16 —	14 80	14 30
Pszenica żółta	15 80	14 40	13 80
Zyto	13 80	13 30	12 80
Jęczmień	13 90	13 30	11 50
Owies	14 —	13 40	12 80
Groch	16 —	15 —	13 —
Rzepak	20 20	19 70	18 60
Rzepak zimowy	19 70	19 —	18 40
Rzepak latowy	23 50	21 50	19 50

Okowita (100 litrów po 100%). Wypowiedziano 00.000 litrów. Na czerwiec 35.90 mr., na czerwiec-lipiec 35.90 mr., na lipiec-sierpień 36.30 mr., na sierpień-wrzesień 36.90 mr., na wrzesień-październik 37.60 mrk. plac. na październik-listopad 37.70 mrk., na listopad-grudzień 37.80 marek.

Bydgoszcz, 7-go czerwca. (Ceny per 1000 kilo. Pszenica: piękna 156—158 mr., średnia 151—153 mr., poślednia 145—150 mr. — Zyto: piękne 125—126 mr., poślednie 120—123 mr. — Jęczmień: piękny 120—125 mr., pośledni 110—118 mr. — Owies: 115—122 mr. — Groch: do gotowania 140—145 mr., na paszę 120—125 mr. — Wyka: 000—000 mr. — Okowita (100 litrów po 100%) 35.00 mr. — Kurs rubli: 198.50 mr

Radlaera
Czerwona apteka w Poznaniu

prawdąw proszek dalmatynski na owady, rzący się za czysty, dobrze melony, nadzwyczajnie skuteczny, odróżniający się od tak zwanego perskiego proszku, który jest po części fałszowany i bezskuteczny. Funt dalmatynskiego proszku kosztuje 2 mk. 40 fen., w blaszanych puszkach poczynawszy od 25 fen., po 50 fen. puszką z rozpylaczem. — Nadto polecam papier nalfalinowy na mole do wkładania pomiędzy meble i rzeczy, sześć arkuszy 50 fen., płyn na mole flaszką po 1 m. (1699)
Radlaera Czerwona apteka w Poznaniu.

Strzelecka ulica 20. Stajnia i wozownia do wynajęcia

2,50 Baczność! 2,50

Premiowane
medalem srebrnym amsterdamskim
w roku 1880

**łańcuszki do zegarków,
pancerne i fasonikowe**

z prawdziwego talmi, które odróżnić nie można od złota prawdziwego. Udzielam gwarancję piśmienną na lat 4.

Łańcuszki
męskie po
2,50 mk.

14 kar.
Złotem
pozłacane.

Łańcuszki
damskie z ele-
gantem kuta-
sem po 2,50 m.

Zakupiwszy bardzo tanio party łańcuszków ze znaczną stratą fabrykanta z powodu zwinienia owej fabryki, jestem w stanie — o ile zapas ten starczy — takowe po wyżej wymienionej cenie sprzedawać. (1897)

S. WĘDZICKI w Rynku nr. 53/54.

**Dla cierpiących na płuca, piersi,
astmę i dla suchotników.**

Córka moja cierpiała od kilku lat na blednicę, do której usunięcia środki lekarskie okazały się bezskuteczne. Stan zdrowia był coraz bardziej rozpaczliwy i skontaktowałem kilku lekarzy cierpienia płuca (suchoty).

Poty nocne, kaszel z nadzwyczaj wielkim wyrzucaniem flegmy, napady uduszenia, bezsenne noce itd. potwierdziły to, nie mieliśmy zatem nadziei utrzymania jej przy życiu.

W tem fatalnem położeniu wziąłem do pomocy środka mego Arcanum, którym też córkę zupełnie wyleczyłem, tak, iż jest ona teraz silną i zdrową. (1162)

Środek ten jest zatem bez wątpienia najlepszym, jaki w tej dziedzinie dotychczas wynaleziono i może każdemu tą chorobą nawiedzionemu być poleconym. — Dla tego niechaj nie traci nadziei zaden cierpiący, tylko się uda z zaufaniem do mnie.

**W. Grünberg, pomocnik leczniczy,
Poznań, Mała Rycerska ulica nr. 16.**

Piękną rozrywką

uprzejmniającą życie, które jak wiemy tak jest smutne i gorzkie, stanowi „Herophon“ piękna salonowa katarynka, na której można grać prześliczne melodie polskie i zagraniczne. Zwraca się uwagę, że każdy może grać na tym instrumencie, choć nie zna ani jednej nuty. Oprócz tego polecam **skrzypce, gitary, cytry**, a mianowicie bardzo wielki wybór **harmonik** od 2 mk. do 60 mk. Ceny bardzo tanie, usługa szybka. Reparacje przyjmuję i wykonuję.

N. Zientkiewicz,
(1895) Stary Rynek nr. 35, I piętro.

**Wielebnemu Duchowieństwu
i Szan. Dozorum kościołów**

poleca

Świece ołtarzowe z białego czystego wosku pod gwarancją, funt po 2,20 fen.

Olój do palenia dobrze rafinowany za litr 70 fen.

Knotki francuskie Guillaona do wiecznych lamp, palące się 8 i 15 dni, za pudełko 3 marki.

Pławidka na olój zwyczajne korkowe oraz francuskie porcelanowe.

Kadzidło (bursztyn czysty i z przymieszką) w najlepszym gatunku.

R. Barcikowski,
(1570) **Poznań w Bazarze.**

Dr. Spranger'a (1630)
 krople żołądkowe

usuwające niezwłocznie migrenę, kurcze żołądkowe, mdłości, ból głowy, zawroty, kwasy żołądkowe, wzdęcia, zawroty głowy, kolikę, skrofule itd. Nader skutecznie działające także przeciw hemoroidom i zatwardzeniu. Sprawiają szybko i bez bólesci otwarty żołądek i dobry apetyt. Nabyć ich można w Odalanowie, Ostrzeszowie i Łobżenicy tylko w aptece, flaszeczka po 60 fen.

Subjekta 1-go i 2-go
poszukuje natychmiast cukiernia
R. Logi w Gnieźnie.

Pszenną mąkę

na **placki** polecam w rozmaitych gatunkach po najtańszej cenie. Wymijam także mąkę na zboże. (1898)

Główny skład maki
S. Kromczyński,
Wodna ul. nr. 19.

Organista (1892)

żonaty z chludnymi zaświadczeniami, obecnie w miejscu, poszukuje innej posady. Dowiedzieć się u organisty w Gnieźnie.

Heyducki & Eichstaedt

Poznań — Bazar
polecają na porę wiosenną i letnią

**Okrycia czarne i kolorowe w wielkim wyborze,
wełniane materje gładkie i fantazyjne,
Bareże, Etaminy i koronkowe materje czarne i kolorowe,
Kretony, satiny, Ondines,
Materje jedwabne, Merveilleux, Satin de Lyon od 3,50**
mrk. za metr,

**Firanki białe od 3 marek 50 fen. za okno,
Kobierce pluszowe, brukselskie, smyrneńskie,
Koszule męskie od 2,50 mrk.,
Koszule damskie i negliże,
Płótna i stołowa bieliznę holenderską, bilefeldzką i śląską,
Chustki płóciennie i batystowe, oirlé i kolorowe w wyborowych gatunkach od mrk. 3—48 tuzin.**

Przyjmują również wszelkie zamówienia na wyprawy i wykonują takowe z **największą akuracją i z najlepszych materiałów.**
Ceny bardzo przystępne, a za gotówkę odpowiedni rabat.

Tanie książki!
Przepowiadacz pogody i nie-pogody. Zbiór praktycznych wskazówek, za pomocą których można napróżd rozemnać każdą zmianę powietrza. Dodane stare praktyki gospodarskie naszych przodków. Cena 20 fen., z przesyłką fr. 25 fen.

Cudowne nawrócenie dwóch wielkich pijaków. Opisał X. Janicki. 15 fen., franko 20 fen.

Pół kopy wesołych opowiadań. 20 fen., franko 25 fen.

Niebo. Gra dla kółek towarzyskich. 20 fen. za co franko.

Leszek. Kalendarz dla dzieci. 30 fen., kto razem nabywa, płaci zamiast 1 m. 20 fen., tylko 50 f. za co franko. (1884 a)

Józef Chociszewski,
Poznań, Wielk. Garbary nr. 6.

!!Soki!!

Wysyłka w sudeczkach pocztowych po 5 kilo:

sok malinowy - - - mrk. 4,75
„ wiśniowy - - - „ 4,50
„ porzeczkowy - - - „ 5,50
„ truskawkowy - - - „ 6,00

B. Krzywiński, Grudziądz.
Fabryka soków. (1801)

Tow. rolnicze dla powiatu Szubińskiego urządził w dniu 17go czerwca r. b. przed południem o g dz. 11 w Żninie

I. Aukeya
inwentarza do członków Towarzystwa należącego.

Pójdzie na sprzedaż:

- około 100 sztuk bydła (młodociane, krowy i 1 oldenburgski stadnik),
- około 20 sztuk koni (żrebiaki i konie robocze),
- około 20 baranów (Rambouillety i angielskie),

nadto dryl Zimmermana i powóz czteroosobowy przykryty używany, lecz jeszcze dobry. (1708)

Dyrekcya.

Dzierżawa!

Dzierżawca 1000 morgów arealu (w W. Ks. Pozn.) poszukuje od 1-go lipca r. b. **wspólnika** z kapitałem 7000 mrk. Gotów także odstąpić dzierżawy, a w takim razie potrzeba 15,000 mrk. kapitału, celem objęcia kompletnego żywego i martwego inwentarza i zasiewów (wszystko w dobrym stanie). Zgłoszenia pod znakiem A. B. przyjmuje łaskawie literat p. **Franc. Krajewicz** w Poznaniu, Murna ulica 3. (1809)

Kurs handlowy
rozpocznie się dnia 19. lipca
rb. Program franco. (1767)
Prof. Szafarkiewicz.

Prof. Dr. Wellströma
szwedzkie
 krople żołądkowe,
wszechstronnie uznany, jako najlepszy środek regeneracyjny elixir przeciw słabościom żołądka, strawieniu itd., szczególnie skuteczny przy powstających u kobiet chorobach i ztąd wynikających kurczy, koliki, migreny, zemdenia, trwogi, niestrawności itd. Środek ten destylowany z najkuteźniejszych ziółek, smaku aromatycznego, polecony przez lekarzy. Bliższe szczegóły w cyrkularzu dołączonym do każdej butelki. Cena butelki 80 fen. Główny skład u **M. Schulza** w Hanowerze, Escherstrasse 6 Składy w Poznaniu: w Czerw. aptece S. Radlaucha i w aptece J. Szymańskiego przy ulicy Wrocławskiej nr. 31, w Lesznie w aptece Jankowskiego, w Rawiczu w aptece H. Müllera, w aptece w Łobżenicy, w Ostrzeszowie w aptece A. Jankiewicza i Aleks. Petri w Inowrocławiu.

Ludomska Dąbrówka powiat obornicki ma
(1893)
sad
do wydzierżawienia.

Mający zamiar uzyskać korzystne posady i to kowale, stelmachy, gospodynie, panny służące i t. d. także wszelka służba gospodarza tak płci męskiej jako i żeńskiej, niechaj się zgłoszą do niżej podpisanego (1815)

Stanisław Hysper,
plac zamkowy w Środzie.

Wielki zapas rękawiczek
głazowych, jedwabnych, po tanich cenach poleca (1853)
T. LISIECKI,
Poznań, Szeroka ulica nr. 27.

Restauracya,
oberża, likiernia, sklep handlowy są do wydzierżawienia od każdego czasu. Zgłosz. osobiste do biura **ZYBERTA**, Poznań, ulica Teatralna nr. 5. (1896)

KRAM 1891
wydzierżawiony.
W. Berkowski, Kościan.

W niedzielę d. 6 bm. **zginął mi pies,** zwyczajny owczarski szpic. na pysku, nogach, nad oczami i spodem szaromoregawaty, także wykastrowany, wabiący się „Mosiek“ Rzetelny znalazca raczy mnie łask. uwiadomić. Spławie p. Gądkami. **K. Wucow.** (1889)

Potrzebni od św. Jana:
Służący kawaler,
dobry myśliwy, do domu hrabiów.
Włódarka żonaty
dobrze polecony na dobrą pensję i ordynaryę.
Kucharz kawaler
z dobrymi świadectwami na wysoką pensję.
Oraz
kilku ekonomów, pisarzy, służących kucharzy kaw., gospodyń, pannen służących i t. d. (1894)
P. Teyssandier, W. Garbary 8.

Potrzebni od 1-go lipca
chłopiec kredensowy
już wyuczony, mający świadectwa dotychczasowej służby, a które w kopii przesłać należy w frankowanym liście: **N. N. Gross**
Gaj poste restante. (1877)

Znajdą miejsce:
Pisarz gosp. na 80 tal., **służący kaw.** w Poznaniu na 80 tal., **pańska kucharka** na wieś na 50 tal. Chodzi głównie o spieszne zgłoszenia się i dobre rekomendacje.
R. M. KOCZOROWSKI,
Podgórna ul. 7. (1890)

Potrzebna zaraz
panna służąca
znająca się i na kuchni do małego miasta. Zgłoszenia natychmiast pod nr. 1892 do Ekspedycyi Wielkopolańska.

Młodzieniec 18-letni przyjmie miejsce od 1-go lipca za
chłopca kredensowego.
Zgłoszenia pod literą S. G. poste restante Gnieźno. (1876)

Kucharza
potrzebuje (1886)
Bazar Poznański.
Osobiste przedstawienie i świadectwa konieczne.

Do mego składu poszukuję
uczni 1875
z porządną familią i odpowiednim szkolnym wykształceniem od 1-go lipca resp. wcześniej.
B. Krzywiński.
Handel win, delikatesów i kolonialnych towarów.

Ucznia (1868)
poszukuje zaraz
A. W. Żuromski,
Cukiernia — Poznań.